Nr. 162. We Lwowie Czwartek dnia 13 Czerwca 1895. Rok XXVIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 cr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiszki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler; G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1¼ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Starania półurzędowe.

Lwów 12. czerwca.

Gdybyśmy mieli sądzić rzecz po głosach prasy półurzędowej, wówczas musielibyśmy dojść do przekonania, że gabinet księcia Alfreda Windischgraetza istotnie gorętszego i szczerszego nie ma pragnienia nad urzeczywistnienie swojego pierwszego i najważniejszego zadania, a to na podstawie elaboratu, wypracowanego przez podkomitet reformy wyborczej. Według pojęć oficjalnych projekt ten przedstawia się jako wykwit mądrości politycznej i grzeczności kompromisowej, a najlepszym tego dowodem sam fakt istnienia projektu.

I istotnie z pewnego punktu widzenia nie można temu argumentowi odmówić racji. Wolno było wątpić o tem, czy podkomitet komisji wyborczej zgodzi się w ogóle na jakiś wspólny projekt, z tej prostej przyczyny, że trzy stronnictwa koalicyjne, reprezentowane w podkomitecie, zgadzając się w zasadzie na potrzeby reformy wyborczej, przecież zasadniczo się różnią w zapatrywaniach co do sposobu jej przeprowadzenia. Jeżeli zatem wobec tego stanu rzeczy z podkomitetu wyszedł w ogóle jakiś elaborat, to sferom urzędowym wolno wierzyć, że reforma wyborcza na podstawie właśnie tego elaboratu jest możliwą. Jeżeli bowiem stronnictwa koalicyjne mogły doprowadzić do kompromisu w podkomitecie, wówczas to samo, na tych samych zasadach, może się także stać w całej komisji, a następnie w pełnej izbie.

Tymczasem wiadomo, że nietylko w prasie partyjnej, ale także w poszczególnych klubach koalicyjnych i w komisji wyborczej żarliwa rozpoczęła się krucjata przeciw projektowi podkomitetu. Krucjata, w której reprezentanci stronnictw większości ministerjalnej bynajmniej nie stoją w ostatnich szeregach walczących. Z ataków zdeklarowanych stronnictw opozycyjnych rząd nie wiele sobie robi, albo przynajmniej udaje, że może nad niemi przejść spokojnie do porządku dziennego. W programie jego mieści się przeprowadzenie reformy wyborczej za zgodą i w porozumieniu ze stronnictwami koalicyjnemi. O nie mu więc przedewszystkiem chodzi. I do tych właśnie stronnictw koalicyjnych, które w swoich klubach i organach publicystycznych nietylko nie okazują zapału d'a elaboratu podkomitetu, ale wprost z całą przeciw niemu oświadczają się stanowczością — zwraca się dzisiaj z prośbą i groźbą — prasa półurzędowa.

Część jej jest istotnie pełną temperamentu i stała się wprost agresywną. Od półtora roku — woła jeden z przybocznych monitorów ministerjalnych — stoi reforma wyborcza bez przerwy na porządku dziennym. Długi szereg projektów ujrzał w tym czasie światło dzienne, wszystkie jednak oskubano, podarto, rozszarpano i ani razu z tego dzieła zniszczenia nie wyrosło nic, coby choć słabym było odblaskiem stałej tendencji dla pozytywnego dzieła. Rząd dużo okazał chęci do czynu, dużo energji i inicjatywy. Po samoistnym projekcie rządowym hrabiego Taaffego, nastąpiły samoistne kierujące zasady księcia Windischgraetza. A gdzie sukces? Jaki byłby w przyszłości sukces, gdyby rząd całą wzorową przedłożył kolekcję projektów? Czy wobec dzisiejszych stosunków partyjnych i wobec zachowania się stronnictw w koalicji, los nowego projektu, wypracowanego bezpośrednio przez rząd byłby inny, aniżeli poprzednich projektów? Chodzi nie o inicjatywę rządu, ale o dobrą wolę stronnictw — do nich dla tego zwraca się tym razem krewki organ ministerjalny.

Mniej temperamentnym jest inny organ półurzędowy, który ze słabszą zaciętością wali w stronnictwa koalicyjne, starając się je skaptować dla elaboratu podkomitetu komisji wyborczej słowami dobremi i grzecznemi. Charakterystyczną jest rzeczą, że organ ten zwraca się ze swojemi pochwałami przedewszystkiem do Koła polskiego, starając się przedewszystkiem naszą delegację pozyskać dla urzędowej reformy wyborczej. Zabiera się do tego w sposób wcale zręczny — bo przemawia przedewszystkiem do ambicji Koła polskiego. Właśnie Polacy — powiada organ ministerjalny — mogą rozstrzygającą mieć rolę w kwestji reformy wyborczej zarówno w parlamencie, jakoteż w państwie, bo wszystkie teorje, o które tak zażarta wre walka, są dla Galicji stosunkowo małego znaczenia praktycznego. Dla tego Polacy zgodzić się mogą na każdą reformę, która najwięcej daje rękojmij usunięcia swarów parlamentarnych i przywrócenia wewnętrznego spokoju w Austrji.

To nie jest prawdą. Koło polskie jest w reformie wyborczej tak samo interesowane, jak każde inne stronnictwo polityczne, może nawet więcej i bynajmniej nie czuje w sobie powołania wyciągania dla innych gorących kasztanów z ognia. Na komplementy urzędowe wziąć się chyba nie damy. Inni tej reformy wyborczej nie chcą, dla nas ona także niedobra.

Budżet wojenny Austro-Węgier.

Najważniejszą i najpoważniejszą nowiną, o jakiej dowiedziano się z przedłożonego delegacjom budżetu armji, są 2 + ¹/X karabinów repetjerowych dla każdego szeregowca. Dotąd posługiwano się zawsze formułą 1 + ¹/₂, to znaczy zapas rezerwowy karabinów repetjerowych obliczano tak, iżby wynosił połowę faktycznego zapotrzebowania. Ale innym mocarstwom wydało się, że taki zapas nie wystarcza i poszły w przygotowaniach na wypadek wojny tak daleko, że podniosły zapasy rezerwowe do pełnych 100% faktycznego zapotrzebowania. Oczywista, monarchja austro-węgierska nie chce dać się wyprzedzić innym. Ztąd wynika, że ludy monarchji austro-węgierskiej, którym uśmiechała się nadzieja, iż w r. b. otrząsną się z ostatniej raty (600.000 zł.) zwiększonego kredytu wojskowego, stają teraz w obec perspektywy nowego na ten cel wydatku w sumie 20 miljonów! Naturalnie będzie ona znowu rozłożoną na raty, tak, iż na przyszłoroczny budżet nie więcej przypadnie jak 1·8 miljona zł., ale też nie doczekamy się w r. b. wykreślenia dodatkowych kredytów wojskowych z budżetu armji. Któż zaś zaręczy, iż w wieku przyszłym walki, choćby na dalekich, egzotycznych widowniach nie zmuszą nas do jeszcze znaczniejszego podwyższenia odnośnych wydatków? *Chi lo sa!* Faktem jest, że filantropi nie potrzebują bać się o dolę robotników, zajętych w fabrykach broni.

Obecnie — jak z podanej powyżej formuły wynika — administracja wojskowa uznaje, że nie wystarcza już, by na każdego szeregowca przypadały po dwa karabiny. Zamierza ona obdarzyć jeszcze każdy zbrojny osobnik x-tą częścią karabina, sama jeszcze nie wiedząc, jaką to x ma przedstawiać wartość. Dochód ze starych werndlówek ma być użyty na zakupno nowych karabinów, a dochód ów jest również niewiadomy. Dotąd mocarstwa zamorskie były stałymi odbiorcami odrzucanych przez Europę systemów broni. Ale doświadczenia wojenne, poczynione przez Japonję, Chiny, Koreę, przemawiają tak dodatnio na korzyść repetjerek, iż nawet na najdalszym Wschodzie podupadnie powaga Werndla, użytego z sukcesem jeszcze podczas kampanji okupacyjnej. Należy więc bardzo sceptycznie zapatrywać się na zasiłki, jakie fundusz wojskowy zyska ze sprzedaży werndlówek, i nie wiele snać będzie można za sumy, w tej drodze uzyskane, nabyć nowych karabinów.

Ale nawet ta $1/x$ mniej sprawia kłopotu delegacjom, jak nadzieja spotkania się niebawem oko w oko z analogicznem zapotrzebowaniem obu obron krajowych. Jak podoła temu zadaniu budżet państwowy, to dopiero przyszłość wyjaśnić musi.

W *ordinarium* budżetu armji przedstawiono delegacjom również zwiększone zapotrzebowanie, uzasadniając je stereotypową „koniecznością dostatecznego przygotowania siły zbrojnej". Ciągłe to zwiększanie się *ordinarium* nie może być chyba obojętnem. W latach 1886—1891 utrzymywało się ono wytrwale na jednym i tym samym poziomie, wynosiło krągło około 100 miljonów zł., odtąd jednak *ordinarium* ustawicznie wzrasta. Delegacjom wiadomo, że coroczny wzrost wymagań budżetu wojennego nie jest objawem przypadkowym, że owszem wynika on z programu, rozciągającego się po koniec wieku bież., tj. do czasu, gdy rozpoczęte w roku 1894 powiększenie stanu pokojowego istniejących formacyj i kreowanie nowych zostanie ukończone. Roczna progresja o 4 miljony potrwa zatem jeszcze czas pewien, aż ujrzymy przed sobą *ordinarium* w wysokości 135 milj. (na rok 1896 wynosi ono 122 21 milj.).

Dzisiejszy minister wojny Krieghammer ma najzupełniejsze prawo i wypełnia tylko swój obowiązek, usiłując przeprowadzić przekazany mu przez poprzednika program. Ale niechce też poprzestać na tym programie i nie uważa za rzecz ambicji dodać jeszcze nowy program ze swej strony, a tem samem narzucić nowe ciężary jęczącemu w opresji budżetowi. Wszakże nawet po wykonaniu programu br. Bauera stan czynny naszej armji nie będzie mógł się zmierzyć z tymże stanem armji „innych" (niemieckiej i francuskiej), a choćby zorganizowano artylerję polną i oddziały pionierskie, zawsze jeszcze wobec urządzeń obcych pozostanie coś jeszcze do reorganizowania. Przykład Francji i Niemiec nie może być decydującym dla Austro Węgier. Nie ma poprostu powodu, by z niemi rywalizować, a co się tyczy wymagań trójprzymierza, toć przecie świeżo słyszeliśmy najautentyczniejsze zapewnienia, iż ono żadnemu z sojuszników nie dyktuje liczebnej wysokości sił zbrojnych. To też byłoby rzeczą wskazaną, nie sięgać przynajmniej ponad program br. Bauera.

Podobno jest to zgodnem zapatrywaniem ministrów obu połów monarchji, a także br. Krieghammer uznaje, że budżet nie jest gumielastyką i nie da się wyciągać w nieskończoność.

Wyjaśnienie tego wszystkiego i oszczędzanie siły ekspanzywnej budżetu — oto, nad czem przedewszystkiem zastanowić się powinna rozpoczynająca swe obrady komisja delegacyjna dla spraw wojskowych.

Stosunki polsko-rosyjskie.

Z Warszawy, ze źródła bardzo poważnego piszą do nas:

(I.) „W oknach księgarni warszawskich ukazała się w ostatnich dniach broszura rosyjska, zatytułowana: *„Polsza i po'skij wapros"*. Autorem jest p. Iwan Filewicz, profesor tutejszego uniwersytetu.

Kto się zna z publicystyką rosyjską w kwestji polskiej, ten na widok podobnego tytułu doznać musi nieprzyjemnego dreszczu, a nawet obawy. Wszelkie prawdopodobieństwo jest za tem, iż pod okładką mieści się kolekcja sofizmatów, opartych na dowolnej interpretacji dziejów i bieżącego życia, a dowodzących, że prawa historyczne, sprawiedliwość, pokój europejski, dobro Rosji, szczęście Polski, domagają się nowych środków represyjnych w Królestwie. Zwykle też w epilogu, a nieraz w środkowych częściach mieszczą się pomysły nowych ograniczeń, nowych instytucyj.

Przeczytanie pracy takiej od końca do końca zużywa też wiele siły nerwowej.

Nie należy to wcale do wyjątków, że publicysta-Rosjanin (pewnej naturalnie szkoły, ale ta dziś jest niestety bardzo liczna), sądzący trafnie, rozumujący logicznie, umiejący wznieść się do wyżyn najbardziej humanitarnych i sprawiedliwych poglądów, gdy chodzi o stosunek Irlandji do Anglji, Armenji do Turcji i t. d., przeczy sobie najjaskrawiej, skoro tylko dotknie sprawy polskiej. Wtedy byle sofizmat go zadawalnia, dla usprawiedliwienia porządków ucieka się do gwałcenia najoczywistszej logiki, wynajduje takie względy historyczne, narodowe, społeczne, na które kiedyindziej wzruszyłby pogardliwie ramionami. Przy czytaniu takich wywodów przychodzi zazwyczaj na myśl ów wilk z bajki przy strumieniu: nie zadawalnia się możnością zupełną zapuszczania kłów w ciało ofiary, ale szuka pretekstów, któreby jego postępek uprawniły, więc dowodzi nam grzechów dziejowych względem Słowiańszczyzny, zamachów na Ruś, krzywdzenia ludu, anarchji i t. p.

Jest to przedewszystkiem wpływ namiętności na myśl. Uniesienie nienawiści mąci jasność sądu, wykoszlawia fakty, prowadzi do wniosków, a co gorzej do usiłowań bezskutecznych dla jednej strony, a fatalnych dla drugiej. Cóż więc dziwnego, że czytając autorów Rosjan tego kierunku, który nieraz z szarpania Polaków robi sobie niejako zawodowe zajęcie, doznajemy wrażenia zmęczenia, zgnębienia. Wobec całkiem wyraźnie, rozmyślnie, jak gdyby skrzywionej myśli ludzkiej, ogarnia ciężkie uczucie bezsilności, bo się widzi, że przez te gęste ciemne chmury i mgły obłędu, przesądów, uprzedzeń nie łatwo przeniknie jakiś świeży powiew, nie prędko przedrze się jasny promień beznamiętnej prawdy.

Wobec tego o jakiemś porozumieniu się z panującym dziś prądem w politycznej literaturze rosyjskiej nie ma prawie mowy. A oczywiście tendencyjne i uporczywe powtarzanie pewnych twierdzeń i popieranie ich niby naukowemi dowodami, nie mogło wpłynąć na ogół rosyjski, czyniąc coraz bardziej obcymi sobie oba narody pod względem zarówno myśli, jak uczuć. To też jeżeli Polacy i Rosjanie uznają kiedy jednocześnie potrzebę jakiegoś porozumienia się, a do tego i jednych i drugich poprostu konieczność zmusić może, to wiele pracy zatracić wypadnie na to, aby się obie strony zdołały zrozumieć, aby zatarłszy wpływ dzisiejszej pracy rzeczników nienawiści, sprowadzić je na wspólny grunt w samem tylko myśleniu.

Ale p. Iwan Filewicz nie jest zwyczajnym autorem rosyjskim. O ile wiem od osób najzupełniej wiarogodnych, które znały p. profesora blisko, a nawet o ile słyszałem wprost od niego samego, w dzieciństwie wołano na niego nie „Wanio", lecz „Jasio", i jako dziecko rodziców wiernych unji, uczono kochać Matkę Częstochowską, jako królowę korony polskiej. Nawracanie zastało go na ukończeniu gimnazjum w Siedlcach. Skoro władza szkolna, czy może administracyjna, ogłosiła konieczność zmiany wyznania, a przez to i narodowości, młody Filewicz szczerze posłuchał nakazu, i chociaż rodzice pozostali wierni dawnym obrządkom i dawnym uczuciom, stał się gorliwym synem religji prawosławnej i nietylko członkiem, ale zapalczywym wojownikiem narodowości wielkorosyjskiej.

Niepodobna przypuszczać, aby kapłan nauki postępował nie szczerze. Ale musi sam p. Filewicz przyznać, że to nagłe nawrócenie wtrąciło go do niezbyt zaszczytnego towarzystwa. Wielu z tych unitów, którzy po przejściu na prawosławie okazali budującą gorliwość, celowało talentem szybkiego zorjentowania się w sytuacji. W lot chwycili, iż nowe wyznanie zapewni im z łatwością pozycję, jakiej inaczej, przy swojem uzdolnieniu i wiedzy, nie zdobyliby nigdy. Szczególniej uroczo uśmiechała się im przyszłość, jeżeli swoją znajomość języka polskiego i stosunków zechcieli oddać na usługi represji i russyfikacji ziem polskich.

Przypuszczać można, iż prawdziwi Rosjanie niezbyt ufają nowym rodakom. Kto może zaręczyć, czy przy jakimś niespodziewanym zwrocie nie zaszłaby w myślach, sercach, wierzeniach tych gorących wyznawców prawosławia i płomiennych patrjotów rosyjskich nowa odmiana, któraby znowu bardzo głęboko i wymownie usprawiedliwić potrafili za pomocą historji i względów sprawiedliwości?

Naturalnie p. Iwan Filewicz za swoje towarzystwo odpowiadać nie może. Cóż on winien, że inni z obłudą sprzedawali to, co on szczerze ukochał i w co tak mocno i tak prędko uwierzył? Ale mógł był szanowny profesor dbać trochę, aby na jego nieskazitelne intencje nie padł cień jakiegoś niezaszczytnego pokrewieństwa. Skoro więc ukochał głęboko nową ojczyznę i miał na widoku działalność w starej, to mógł był pracom swoim nadać jakiś charakter pojednawczy, a niechby tylko dbał o pozory bezstronności. Znając wnętrze społeczeństwa polskiego, mógł był jego pożądania, nadzieje, obawy tłumaczyć Rosjanom, wyjaśniać ich pobudki, coby posuwało naprzód zrozumienie się dwu narodów, duchowo sobie obcych i może łagodziłoby ostry stan wzajemnych niechęci. Zamiast tego, każde słowo młodego adepta zionęło złością, jątrzyło serca, bałamuciło głowy. Usiłowania jego na polu historjozofji miały na celu udowodnienie, iż cała niemal przeszłość Polski jest zbrukana zbrodniami wszelkiego rodzaju względem Rosji, że i dzisiaj intencje są jak najgorsze, z czego wynika, że duszenie Polaków stanowi konieczny środek bezpieczeństwa, gdyż trzyma się w niemocy nieprzyjaciela, który inaczej stałby się groźnym. Jako publicysta, a nawet jako profesor uniwersytetu nie porzuca on nigdy roli jadowitego oskarżyciela, (że nie użyjemy ostrzejszego wyrazu).

Ktoś powie, że naukowe poglądy i naukowa praca nie mogą się liczyć z innymi względami, jak prawda, nie mogą zależeć od pobudek politycznych lub etycznych. Ale pamiętać należy, że historja to nie fizyka. W sądzie o narodach, tak samo, jak w sądzie o jednostkach w życiu prywatnem, wiele zależy od punktu widzenia, od usposobienia, od surowości lub wyrozumiałości. Dowodzi tego wymownie i rozstrzygająco fakt, iż historycy w ocenianiu stosunków grupują się najczęściej według narodowości lub wyznania. P. Iwan Filewicz nie jest znowu tak fanatycznym, nieubłaganym wyznawcą prawdy bezwzględnej. Wie on dobrze, że w historji można się tego i owego nie dopatrzeć, co innego znowu troszkę podcieniować, wiele też zależy od zestawienia odpowiedniego, od tonu, od umiejętnego poruszenia, przy omawianiu całkiem odmiennych warunków przeszłości, punktów dziś nad miarę czułych.

Przystawszy do narodu, który rozciągnął panowanie na znaczną część lądów świata i państwo posunął swoje daleko po za granice etnograficzne, trzyma w ręku Finów i Gruzinów, Tatarów i Kamczadałów, p. Iwan Filewicz nie powinien był podawać za zbrodnię, iż inny naród, naród, do którego należało dzieciństwo jego, party z zachodu przez Niemców, posunął się na Wschód. Zasada trzymania się granic etnograficznych nie była nigdy i nigdzie przestrzeganą, nie była znaną nawet; rosyjscy monarchowie, rosyjscy patrjoci najmniej o nią dbali i uważaliby każdego za warjata, ktoby dziś od nich żądał cofnięcia się do terytorjum, zajętego dziś przez Wielkorusów, a nawet Białorusów i Małorusów, a jeszcze bardziej do jakiejś historycznej Rusi. Gdy jednak chodzi o Polskę, jakże wielu dzisiejszych historjozofów publicystów rosyjskich zgodnie za wyraźną, dowiedzioną zbrodnię poczytują naszemu narodowi, iż ośmielił się wstąpić na ziemię halicką, że ośmielił się zjednoczyć z Litwą, którą dzisiejsi prorok owiewspaniałomyślnie przeznaczali dla Wielkiego Księstwa Moskiewskiego. Nie chcę się wdawać w ocenianie historyczne faktów, bo tu pole do nieskończonych i do niczego nie prowadzących sporów, zaznaczam tylko logiczną stronę rzeczy.

P. Iwan Filewicz, jako biegły historyk, wie dobrze, iż przed rozbiorami Polski, w czasie rozbiorów i po rozbiorach, Rosja, (jak zresztą zrobiłoby każde inne państwo na jej miejscu) zabierała wszystko, co jej się pod rękę nawinęło

---

1)

HISZPANJA.

WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY.

I

Barcelona.

(Pierwsze wrażenia. — Najpiękniejsza część Katalonji. — Rambla. — Zabytki historyczne. — Cechy znamienne miasta i Katalończyków.)

Nigdy nie zapomnę pierwszych wrażeń, doznanych na ziemi hiszpańskiej. Było to na stacji granicznej Port Bou, o godzinie czwartej z rana. Kiedy po odbyciu rewizji celnej, wszedłem do wagonu pierwszej klasy, uderzyło mię zupełnie odmienne jego urządzenie i fizjognomja. Był to jeden wielki salon, w którym wzdłuż ścian i w poprzek ustawiono pewną ilość kanapek. Wagon ten wydawał mi się nierównie przestronniejszym od francuskich, przedewszystkiem zaś odznaczał go zupełny brak przedziałów. W środku dość szerokie było przejście, tak że swobodnie mogliśmy po nim krążyć.

Towarzystwo składało się przeważnie z przedstawicielek płci pięknej. *Seniory* i *seniority*, o cerze smagłej i śmiałem, niekiedy nawet wyzywającem spojrzeniu, z powodu letniej pory przebrane w suknie lekkie, prawie przejrzyste, zajmowały większą część kanapek. Niektóre z nich leżały drzemiąc, oparłszy głowę o poręcze kozetek, inne paliły papierosy.

Chociaż wszystkie niewątpliwie należały do warstw wyższych, kilka z nich bardzo wyraźnie zdradzało wybitny typ kastylijski. Oprócz rysów charakterystycznych, znamionowała je pewna swoboda w zachowaniu się, która jeżeli nie raziła, to przynajmniej uderzała każdego, przywykłego do europejskich form towarzyskich.

Atmosfera wagonu była nad wszelki wyraz duszna. Zdawało mi się, że zupełnie brakowało w niej powietrza i że oprócz dymu z cygaret przepełniały ją tylko lotne cząstki przeróżnych perfum, przeważnie nieszczególnej jakości. Czem prędzej więc otworzyłem okno i zapaliłem cygaro, poczem usiadłszy, zacząłem uważnie przypatrywać się moim sąsiadkom. Wkrótce spostrzegłem, że wszystkie nie tylko były mocno sperfumowane, ale nadto, że każda z nich miała u paska trzy lub cztery flakony, z których niekiedy skrapiała suknię swą lub chustkę od nosa. Później zauważałem, że zwyczaj ten powszechnym jest u kobiet hiszpańskich z warstw średnich i wyższych, tak dalece, że jeżeli następnie, gdy bawiłem w Biarritz, albo w Bajonnie, zaleciał mię kiedy mocny zapach lichej perfumy, zawsze przekonywałem się, że w mojem dalszem lub bliższem sąsiedztwie znajdowała się jakaś Hiszpanka!

Oswoiwszy się z tą dziwną atmosferą i z widokiem moich sąsiadek, zacząłem przypatrywać się okolicy, przez którą przejeżdżaliśmy.

Linja kolei żelaznej, idąca z Port Bou do Barcelony, ciągnie się naprzód nad morzem, przerzynając wąski pas falistego wybrzeża, które od reszty kraju oddzielają wzgórza dość wysokie i skaliste. Później zwraca się nieco na prawo i przebiega żyzne doliny Llobregatu i innych rzek pomniejszych, wpadających do morza Śródziemnego. Jest to najpiękniejsza część Katalonji; dziwnie też uroczo przedstawiała się w świetle wschodzącego słońca. Wybornie uprawne ogrody, winnice i gaje oliwne szybko przesuwały się przed naczemi oczyma. Niekiedy mignęły ruiny jakiegoś zamku starożytnego lub schludne i malownicze wioski i miasteczka, poczem znowu przejeżdżaliśmy przez doliny, będące szeregiem ogrodów rozkosznych. Dopiero w pobliżu samej Barcelony zmienia się fizjognomja okolicy; od San Andres de Palomar coraz więcej spotykaliśmy fabryk, zapowiadających, że zbliżamy się do jednego z wielkich ognisk przemysłowych, a największego miasta fabrycznego na półwyspie pirenejskim.

Jeszcze w Port Bou wszedł do mojego wagonu pewien Katalończyk i usiadł w mojem najnajbliższem sąsiedztwie. Był to mężczyzna w średnim wieku, którego wyraz twarzy zdradzał niezwykłą dobroć, a nawet pewien rodzaj dobroduszności. Jak wszyscy Katalończycy z warstw wykształconych, mówił dość płynnie po francusku, niebawem więc zawiązała się między nami rozmowa. Mój towarzysz nie omieszkał udzielić mi wielu rad i wskazówek co do pobytu mojego w Hiszpanji, a przedewszystkie w Barcelonie. Zrazu uważał mię za Francuza, a kiedy powiedziałem mu, że jestem Polakiem, zadziwił się wielce i zawołał:

— Ale pan zapewne mieszkasz w Paryżu i przybywasz do nas w sprawach handlowych?

— Przeciwnie — odrzekłem — przyjeżdżam wprost z kraju naszego i jestem tylko zwykłym turystą.

Interlokutor mój wielce był zadziwiony, że wyłącznie dla przyjemności odbyłem podróż tak daleko.

Jak prawie wszyscy Hiszpanie, był on gorliwym katolikiem, postanowił więc skorzystać z tej sposobności i dowiedzieć się bliższych szczegółów o stosunkach Kościoła katolickiego w Polsce. Przypuszczał mianowicie, że prawie cała ludność polska, zostająca pod panowaniem rosyjskiem, przeszła na łono kościoła wschodniego i że w sto lat po rozbiorze Polski z trzech odłamów dawnej Rzeczypospolitej pod wpływem odmiennych stosunków zupełnie nowe powstały narodowości. Oczywiście zapewniłem go, że Polacy jak przedtem, tak i obecnie wierni są kościołowi katolickiemu, i że zawsze tworzą tylko jeden naród, bez względu na to, w którym mieszkają zaborze.

Uwag tych słuchał mój towarzysz z widocznem zadowoleniem, następnie zaś zawołał z zapałem:

— Zupełnie tak, jak my — bo my także gorąco kochamy naszą ojczyznę i zawsze pozostaniemy Katalończykami!

Zadziwił mię nieco ten namiętny objaw separatyzmu. Niebawem atoli przekonałem się, że nie był on zjawiskiem odosobnionem, lecz że Katalonję od reszty Hiszpanji dzieli głęboki przedział, będący nie tylko następstwem odrębności językowej i etnograficznej, ale nadto wynikający z ogromnych różnic charakteru narodowego, jakoteż odmiennych stosunków ekonomicznych i społecznych.

* * *

Francuzi twierdzą złośliwie, że poza Pirenejami rozpoczyna się Afryka. Jeżeli w zdaniu tem co do wielu prowincyj hiszpańskich nierównie więcej jest prawdy niż złośliwości, to natomiast powiedzieć coś podobnego o Katalonji byłoby krzyczącą niesprawiedliwością. Ludność katalońska, nader ruchliwa i inteligentna, a zarazem niezwykłą obdarzona pracowitością, zamieniła kraj przez siebie zamieszkały w jedno z najpotężniejszych ognisk cywilizacji nowoczesnej. Wyborną uprawą ziemi przypomina on Francję południową, która, jak wiadomo, jest prawie jednym wielkim ogrodem, okolice zaś przemysłowe Katalonji, gdyby nie rozkoszne niebo południowe, sprawiałyby wrażenie jednego z tych okręgów fabrycznych, które przywykliśmy napotykać tylko w Anglji lub Belgji. Przemysł ten rozwinął się głównie w samej Barcelonie, która też tak pod tym, jak każdym innym względem, ma wszystkie cechy wielkiej stolicy europejskiej.

Główną arterją ruchu miejskiego jest t. zw. *Rambla*. Jest to szeroki i przeszło kilometr długi bulwar, wysadzony platanami, który od portu ciągnie się aż do *plaza de Catalunia*. Z obydwóch stron otaczają go wysokie domy, w których mieszczą się wspaniałe magazyny, hotele i kawiarnie. Ruch panuje tu olbrzymi: *Ramblę* przecinają dwie linje tramwajów, prócz tego nieustannie mijają się tu setki powozów i tysiące przechodniów. Wieczorem przy rzęsistem oświetleniu elektrycznem, doznajemy tam wrażenia, jakby na jednym z wielkich bulwarów paryskich.

Najciekawszą jej częścią jest t. zw. *Rambla de flores*, w której ogrodnicy wystawiają na sprzedaż tysiące kwiatów przepysznych — obok krzewów egzotycznych prześliczne bukiety z najpiękniejszych okazów flory południowej. Woń ich upajająca jakby aureolą poezji otacza tę targowicę. Nie brak tam i pięknych Katalonek, które kupują, albo tylko przechadzają się, przypatrując się tej uroczej powodzi kwiatów.

Niemniej wspaniale przedstawia się część miasta, położona nad morzem. Od portu dzielą ją rozległe i starannie utrzymane skwery, wśród których palmy olbrzymie i drzewa pomarańczowe długie i cieniste tworzą aleje. Tutaj na *plaza de la Paz*, na wysokiej kolumnie wznosi się posąg Krzysztofa Kolumba, dalej zaś na *paseo de*

i co wziąć się dało. Losowi Polski uległy: Krym, Syberja, Finlandja, Kaukaz, słowem, ziemie, które ani etnograficznie, ani geograficznie, ani dziejowo nie były nigdy w żadnem pokrewieństwie z Rusią, do których najbujniejsza nawet fantazja żadnego tytułu znaleźćby nie mogła. Jednocześnie Ruś Czerwoną, bez żadnego skrupułu ani sporu oddano Habsburgom. Najwyraźniej zabierano dla tego, że rzeczpospolita nie miała sił do obrony, a zarówno Rosja, jak Austrja i Prusy zagarniały to, co obok leżało, żadne względy sprawiedliwości, żadne zasady etnograficzne nie odegrały tu żadnej roli. Gdyby zajęte przez Rosję województwa zaludnione były przez czerwonoskórych Indjan, jeszczeby nastąpiło to, co nastąpiło. Na to się chyba i p. Iwan Filewicz zgodzi.

P. Iwan Filewicz porównywa Rosję do dobrodusznego olbrzyma, który cudzego nie pożąda nigdy, ze swego gotów nawet ustąpić dla świętego spokoju, dużo znosi, dużo cierpi od obcych (szczególniej od Polaków) i tylko czasem wytrzymać nie może i wtedy używa strasznej swej siły. Z jaką ironją oskarża p. Filewicz Polaków historyków o nieuctwo i poucza ich, co Rosja w trzech rozbiorach zajęła „wyłącznie ziemie rdzennie ruskie", do których Polska żadnego prawa nie miała *), za których posiadanie musiała i powinna była spotkać ją kara. Ale gdy jednocześnie Finlandczyk podniesie głos nieśmiało o jakieś prawo narodowe, przyjaciel p. Filewicza z *Mosk. Wied.* woła nań: „cicho ty, jesteś w Rosji!" Gdy Polak nazwie Warszawę Polską, inny przyjaciel p. Filewicza przypomina groźnie: *russkij gorod*, gdy kto z nas kołacze o kawałek chleba, o podrzędne stanowisko w rządowej instytucji nawet na Kujawach, odpowiadają z bezapelacyjną stanowczością: „Rosja dla Rosjan." Taką jest doktryna, takie jej praktyczne zastosowanie i taka logika.

*) Prawa do Litwy nabyte zostały — według p. Filewicza — przez „dziejową pracę Rusi", pracę „należącą do najsławniejszych dzieł narodu rosyjskiego".

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 13. czerwca.

Popołudniu festyn akademicki na Wysokim Zamku.

Na Strzelnicy obwołanie króla kurkowego.

Teatr hr. Skarbka: „Podróż naokoło ziemi w 80 dniach." Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości z dworu. Cesarzowa Elżbieta przybyła d. 11. bm. do Monachjum, gdzie powitała ją na dworcu księżna Gizela.

Wiadomości osobiste. Księstwo marszałkowie Sanguszkowie wyjechali na kilka dni do Podhorzec.

† **Ks. Antoni Awdziewicz**, biskup wileński, zmarł w Wilnie w niedzielę po długiej i ciężkiej chorobie. Prekonizowany przez Ojca św. na konsystorzu 31. grudnia 1889, śp. ks. biskup Antoni Awdziewicz był poprzednio prałatem kapituły metropolitalnej mohylowskiej, asesorem konsystorza mohylowskiego i profesorem rzymsko-katolickiej akademji duchownej w Petersburgu.

Kalendarz. Czwartek (13): Boże Ciało. Wschód słońca o godzinie 4. minut 6, zachód o godzinie 7. minut 54.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce.

Kalend. rybacki. Przez cały czerwiec nie wolno łowić: brzanki, brzany, certy, leszcza i raków samic. Ryby złowione muszą mieć przepisaną miarę. W czerwcu rozpoczyna się właściwa pora dla sportu wędkowego; pierwsza połowa miesiąca bardzo dobra do łapania pstrąga.

Uroczystość patrona szkolnego obchodziła wczoraj szkoła im. św. Antoniego z niezwykłą uroczystością, a to osobno męska, osobno zaś żeńska, która to ostatnia poświęcała prócz tego sztandar szkolny. W szkole męskiej w bocznej sali szkolnej zebrała się po nabożeństwie w kościele św. Antoniego młodzież szkolna, oraz całe grono nauczycielskie z kierownikiem p. Kwiatkowskim na czele; przy stole honorowe miejsce zajęli radca magistratu p Hobgarski, sekretarz oraz referent departamentu oświaty p. Jakubowski, tudzież p. Kwaszyński. Uroczystość rozpoczął przepiękną do dziatwy przemową ks. katecheta Chęciński, kapłan zakonu św. Franciszka, wskazując na cnoty świętego patrona szkoły i wzywając młodzież do ich naśladownictwa. Nastąpiły produkcje deklamacyjne i wokalne; te drugie pod kierunkiem nauczycielki panny Żółkiewskiej wypadły bardzo pięknie. Obchód zakończył przemową do dziatwy i grona nauczycielskiego p. radca Hobgarski.

Równocześnie w kościele św. Antoniego odbywało się poświęcenie sztandaru szkoły żeńskiej. Chorągiew trzymała do chrztu pani prezydentowa Mochnacka i inspektor szkolny p. Mieczysław Baranowski. Zaraz po skończeniu produkcyj w szkole męskiej, rozpoczęła się uroczystość w żeńskiej przemówieniem katechety ks. dr. Narajewskiego. Produkcje tak z deklamacyj, jak i śpiewów zyskały i tu ogólne uznanie, a gdy p. inspektor Baranowski kilkoma słowy gorącemi zamknął uroczystą chwilę, dziewczynka mała imieniem uczenic szkoły wręczyła p. prezydentowej Mochnackiej piękny bukiet. Skromna, ale nader gustowna dekoracja sal przyczyniła się niemało do podniesienia obchodu, za którą tak kierownictwu obu szkół, jak i gronu nauczycielskiemu prawdziwe należy się uznanie.

Z loteryjki, która w pensjonacie p. Kamilli Poh (dawniej Felicji z Wasilewskich Boberskiej) odbyła się tymi dniami, wpłynęło 131 zł. dochodu. Z tego 100 zł. przeznaczono na wydawnictwo dzieł śp. Felicji z Wasilewskich Boberskiej, a 31 zł. na kolonje wakacyjne.

Obywatelstwo honorowe. Panu namiestnikowi Kazimierzowi hrabiemu Badeniemu, wręczyła dziś deputacja rady gminnej miasta Złoczowa dyplom obywatelstwa honorowego

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Aleksandrę Tebinczankę nauczycielką w Wołosowie, Marję Dulibiankę w Witkowie Starym Konstancję Malicką st. nauczycielką 4-klasowej szkoły żeńskiej w Haliczu, Marję Serafińską młodszą nauczycielką 3-klas. szkoły żeńskiej w Jezupolu, Wilhelminę Pilarską nauczycielką w Jamnicy, Mieczysława Popowicza nauczycielem kierującym 6-klasowej szkoły męskiej w Bolechowie, Bazylego Martynyka nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Sinkowie, Jana Hodowańskiego nauczycielem kierującym 2 klasowej szkoły w Hermanowie, Mayera Taubelesa nauczycielem religji izraelickiej w 5-klasowej szkole w Bóbrce, Teodora Janickiego nauczycielem w Humniskach, Marjana Solskiego nauczycielem kierującym 2 klasowej szkoły w Pikułowicach, Zofję Pockową nauczycielką szkoły żeńskiej im. św. Marcina we Lwowie.

Uznanie. Rada szkolna kraj. uchwaliła wyrazić Adamowi Dąbrowskiemu, kierującemu nauczycielowi szkoły ludowej w Czernielowie Mazowieckim, przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku, uznanie za czterdziestoletnią gorliwą służbę nauczycielską.

Przytulisko Brata Alberta. Z każdym dniem wzmaga się proletarjat, wzrasta występek, mnoży się zbrodnia. By temu zaradzić, ludzie dobrej woli, nie szczędząc zabiegów i kosztów, utworzyli instytucje, w którychby znaleść mogli przytułek i pracę godziwą ci, których los wykoleił z uczciwej drogi społeczeństwa. Założono domy pracy i przytuliska. Jedno z tychże, które oddaje wielkie usługi społeczeństwu, a które winno być poparte z całą usilnością i uznaniem, chyli się ku upadkowi. Tu właśnie, w niem znajdują się ludzie, którzy, gdyby mieli jakikolwiek byt, zdobyty pracą — nie wyciągaliby ręki po cudze — i nie oglądaliby się za ostateczną pomocą: mieszkaniem za kratami i więzienną karmą. Ale chcąc los tych ludzi pożałowania godnych jakkolwiek zabezpieczyć, chcąc ich nawołać na uczciwe ścieżki życia — potrzeba pomocy. A gdzież jej szukać, jak nie w szerokich kołach społeczeństwa naszego?.. Zwidzaliśmy instytucję, którą miasto założyło wspólnie z Braćmi Tercjarzami, których inicjatorem jest Brat Albert. Pokazano nam ludzi, którzy przedtem prowadząc życie niemoralne i czując wstręt do pracy — tylko utrzymując się z cudzej własności — dziś ochoczo pracują. Założono w owym przytulisku fabrykację giętych mebli — ale cóż, kiedy nie uczciwi spekulanci żydowscy — nagromadziwszy zapas tandentnej roboty z fabryk obcych, oszukują publiczność, a tem samem wydzierają kęs chleba tym nieszczęśliwym. Nieuczciwa konkurencja grozi znacznym ubytkiem funduszu ze sprzedaży mebli, — funduszu, którego tak bardzo potrzeba dla zaopiekowania się najbiedniejszymi z biednych. Sądzimy, że publiczność wobec przedstawionego stanu rzeczy, nie da się wyzyskiwać żydkom, rozsprzedającym tandetne wyroby za drogie pieniądze — i będzie nadal kupowała wyplatane sprzęty w przytulisku Brata Alberta, gdzie znajdzie i cenę przystępniejszą i materjał pierwszej jakości, znakomicie opracowany.

Zmiana własności. Dobra Marjampol, Wołczków i Oswaldówka, w powiecie stanisławowskim położone — majątek rodowy ks. Jabłonowskich, dotychczas własność Oswalda hr. Potockiego stanowiące — przeszły obecnie na własność panny Marji Torosiewicz za cenę kupna 300.000 zł.

Dwaj cykliści, jadąc onegdaj około północy ulicą Halicką bez latarek i nie dając sygnałów ostrzegających, potrącili i obalili latarnika Jędrzeja Bureja. Pokaleczonego zaopatrzyło pogotowie stacji ratunkowej, a winnych pociągnięto do odpowiedzialności.

Egzamina dojrzałości w seminarjum nauczycielskiem w Tarnowie odbyły się w dniach od 24. maja do 5 czerwca r. b. pod przewodnictwem krajowego inspektora szkolnego p. Mieczysława Zaleskiego. Do egzaminu zgłosiło się 26 uczniów publicznych, 21 eksternistek i 6 eksternistów; w ciągu egzaminu odstąpił jeden uczeń publiczny (z powodu choroby), jedna eksternistka i jeden eksternista. Świadectwo dojrzałości otrzymało 18 uczniów publicznych: Bałut Józef, Czupryna Juljan, Czyżewicz Stanisław, Danecki Stanisław, Drewko Józef, Ferens Jerzy (z odznaczeniem), Gabrjel Franciszek, Kuziak Michał, Moson Florjan, Mulak Maciej, Nasal Antoni, Pisarczyk Wojciech (z odznaczeniem), Regiec Władysław, Ryndak Bronisław, Stafiński Michał, Włodyga Stanisław, Wojciechowski Czesław, Zieliński Piotr i pięć eksternistek: Aleksandrówna Marja, Aweyde Helena, Machnicka Jadwiga, Ostrowska Marja, Pankiewiczówna Zofja. Pozwolono poprawić z jednego przedmiotu po upływie trzech miesięcy: pięciu uczniom publicznym, trzem eksternistkom i dwom eksternistom. Reprobowano na rok: dwóch uczniów publicznych, sześć eksternistek i trzech eksternistów.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Średnia temperatura w tym czasie była + 20·5°C., najwyższa + 26·4°C., najniższa + 15·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie północno-zachodni o średniej prędkości 4 m/sek; średnia temperatura około + 20°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 60 proc. Powietrze skłonne do burzy, zresztą pogodnie.

Z armji. Cesarz przybył onegdaj rano do Brucku nad Litawą w towarzystwie arcyks. Rainera, ministra wojny, jener. inspektorów wojsk bar. Schönfelda i księcia Windischgrätza, oraz wielu wojskowych *attachés* państw obcych, i dokonał inspekcji wojsk.

Na audjencji u cesarza dnia 10. b. m. byli między innymi: hr. Andrzej Potocki, członek pruskiej izby panów hr. Kościelski i poseł Barwiński.

Wiedeńska wystawa mód zamknęła swe rachunki deficytem w sumie 4.803 zł. 88 ct.

Kosztowne telegramy. *Nowoje Wremja* dowiaduje się, że poselstwo japońskie w Petersburgu prowadzi niezwykle żywą korespondencję telegraficzną z gabinetem japońskim w Tokio. Przedmiotem korespondencji jest wymiana zdań między Rosją a Japonją w sprawie traktatu, zawartego w Simonoseki. Cyfrowane te depesze kosztują od 1½ do 2 tysięcy rubli dziennie. W ogóle dotychczasowa korespondencja, poświęcona sprawie powyższej, kosztowała już kilkadziesiąt tysięcy rubli.

Młody lekarz. We Wiedniu promowany zostanie w sobotę na stopień doktora medycyny pewien słuchacz, który nie ukończył jeszcze lat 21.

Dar cesarza Wilhelma. Do Stambułu przybyli d 5. bm. dwaj grenadjerzy pruscy, by sułtanowi dostawić w darze od cesarza Wilhelma dwa psy, wytresowane dla celów wojskowych.

Samobójstwo księżnej. W Puzzuoli rzuciła się przesycona życiem ks. Theodoraki do basenu gorącej wody, gdzie też śmierć znalazła.

Celem uzupełnienia wykształcenia wojskowego wstąpiło za zezwoleniem ces. Wilhelma 6 oficerów serbskich do armji niemieckiej.

Joanna Lover, „matka Armji zbawienia", zmarła w Cincinnati. Sekta wyprawiła jej wspaniały pogrzeb. Dwie kapele chodziły po mieście; wśród szalonego bębnienia heroldowie głosili o zgonie i zasługach nieboszczki. Skoro ruszył kondukt pogrzebowy, jakiś dorożkarz zrobił szyderczą uwagę o całym obrzędzie. Rozgniewani sekciarze rzucili się nań, ale publiczność stanęła w obronie napadniętego. Powstała straszliwa bójka, wobec której policja była całkiem bezsilną: dopiero „apostoł armji", Lehen Cound, wymową swą uciszył bójkę, niezbyt stosowną w takiej chwili.

Podczas niedzielnych rozruchów robotniczych we Wiedniu — jak donoszą stamtąd — żaden robotnik nie odniósł uszkodzenia, pomimo, że policja ostatecznie szabel dobyła. Natomiast ciężko ranny jest inspektor policji Kudernatsch, który, chcąc aresztować niejakiego Feigla, został na ziemię powalony i nogami w brzuch deptany; jeden policjant został lekko ugodzony kamieniem w bok, a dwóch innych laskami w głowy.

W straszliwy sposób popełnił w Grudziądzu samobójstwo pewien żołnierz: położył on sobie na piersi bawełnę strzelniczą, poczem zapalił ją; wybuchowa materja rozszarpała nieszczęśliwego na sztuki. Motyw samobójstwa nieznany.

Prawda czy bajka? Gazeta kijowska *Zizń i iskustwo* donosi: Oficer sielengińskiego pułku, stojącego kwaterą w Dubnie, baron Korff, z polecenia swego komendanta, wyjechał do Brodów. Zrobiwszy zakupy i oczekując na pociąg do Rosji, poszedł do restauracji na obiad. Spokojnie siedział przy stole, oczekując na zamówione potrawy, gdy nagle ujrzał się otoczonym przez kilku austrjackich oficerów, którzy mu się uprzejmie przedstawili. Po zamianie kilku grzecznych frazesów, oficerowie austrjaccy, pomimo protestów ze strony barona Korffa, zawieźli go z tryumfem do swojego kasyna wojskowego, gdzie wydali dla niego uroczysty obiad, przyczem wygłoszono toatsty na cześć cara i armji rosyjskiej. W czasie obiadu muzyka wojskowa grała na przemian hymn austrjacki i rosyjski. Nie zadowoliwszy się tą uroczystością oficerowie austrjaccy zawieźli barona do lokalu sztabu pułkowego, gdzie do uczestników obiadu przyłączyło się jeszcze wielu innych oficerów, a w ich liczbie i komendant pułku. Na kolacji wszyscy oficerowie wypili z baronem *Bruderschaft* i na pamiątkę dali mu album ze swojemi podpisami. Na drugi dzień rano pokazali baronowi koszary, stajnie i w ogóle całe pomieszczenie sztabowe, a pótem po rozkosznem śniadaniu wszyscy oficerowie uroczyście odprowadzili barona na dworzec, przyczem wartę honorową stanowił konwój konny dragonów".

Z kroniki panslawizmu. Ks. Mieszczerskij pisze w swoim *Graždaninie*: „Anglja chce zrobić z Armenji nową Bułgarję dla Rosji. Armeńczycy, to nowe bratuszki! *A propos*, bratuszki! Spotykam Serba. Z rozmowy z nim dowiaduję się, że wyemigrował ze swej ojczyzny do Rosji i dlaczego? Dlatego tylko, że życie w Belgradzie stało się zanadto drogiem. Zawołałem mimowoli: „O jej!" Gdy w roku 1876 — zrobiłem to głupstwo — byłem w Belgradzie, przekonałem się, że tamtejsze życie jest dziesięć razy tańszem, niż w Rosji. Oswobodziliśmy tę nieszczęśliwą Serbję tak samo, jak oswobodziliśmy tę nieszczęśliwą Bułgarję. Pierwszą zrobiliśmy królestwem à la Offenbach, drugą księstwem. I teraz — po latach 20 — pokazuje się, że w Belgradzie życie jest droższem, jak w Petersburgu, a Bułgarja pod brzemieniem długów bankrutuje. Tak wyglądają w rzeczywistości nasze czyny, mające uszczęśliwić bratuszków."

Osobliwa garderobiana. Do domu adwokata Potelli w Mantui przybył w tych dniach wachmistrz z dwoma żołnierzami, oświadczając, iż ma aresztować ukrywającego się w tem mieszkaniu zbiegłego z pod sztandarów dezertera. Wszelkie tłumaczenia zdumionej pary małżonków, iż musi w tem być jakieś nieporozumienie, nie odniosły skutku, gdyż wachmistrz upierał się przy swojem. Przeszukano pokoje — napróżno. Nagle drzwi się otwierają i wchodzi garderobiana... pani domu, przyjęta dopiero przed tygodniem, a na widok wachmistrza i żołnierzy stara się cofnąć i uciec. Wachmistrz chwyta dziewczynę — i okazuje się, iż jest ona zbiegłym z pod sztandaru szeregowcem, którego też w sukniach kobiecych odprowadzono do koszar. Pani Potelli przysięgła sobie, iż będzie już ostrożniejszą w przyjmowaniu służby!

Teatr marjonetek. Prandi z Brescji daje we Wiedniu sławne widowiska marjonetkowe. Marjonetki są naturalnej ludzkiej wielkości, personel składa się ze 150 sztuk, któremi porusza rodzina Prandi, złożona z dwunastu osób. Są to widowiska arcyzabawne, naprzykład balet „Venezia" w jedenastu obrazach z bardzo ładną muzyką C. Galanto.

Są między lalkami sztukmistrze pierwszorzędni, gwiazdy i podrzędniejsi, są ulubieńcy publiczności. Scena przedstawia cyrk, w łożach siedzi publiczność, na przodzie książę Walji. Publiczność ta rusza się, wstaje, bije brawo, dając przez to hasło do oklasków żywej publiczności. Osnową baletu jest porwanie narzeczonej granda weneckiego przez piratów i uwolnienie jej z rąk zbójców. Wystawa wspaniała, epizody wesołe, sola wywołują zachwyt, „Sironi" tych lalek chadza po linie na palcach choćby godzinę.

Sport cyklowy zajmuje coraz więcej miejsca w dzisiejszem życiu towarzyskiem Francji. Od warstw najwyższych — Casimir Périer jest zawołanym cyklistą — aż do robotników, każdy, kto może zdobyć się na kupno lub choćby wynajmowanie „maszyny", jest obecnie cyklistą. Wzrost tego sportu dokonał się w przeciągu jakichś lat 10 i wywołał myśl wzniesienia w Paryżu specjalnej „świątyni bicykla", zarazem muzeum, domu ćwiczeń, klubu etc. Instytucja taka została przez towarzystwo akcyjne zbudowana i otwarta pod nazwą „Palais Sport" przy ul. de Berri, na miejscu dawnej batalistycznej panoramy Detaille'a.

Jest to wielki i pełen komfortu oraz elegancji budynek, złożony z parteru i dwóch pięter. Na parterze znajduje się skład cyklów, tor do ćwiczeń i czytelnia; na pierwszem piętrze dwa tory: jeden wspólny, drugi dla początkujących osobny; gotowalnie dla dam, gdzie mogą się przebierać w kostjumy sportowe, coraz swobodniej się rozpowszechniające i noszone już po części przez odważniejsze nawet na ulicach, nie podczas jazdy; jest tam restauracja, wreszcie cały zakład kąpielowy i prysznicowy.

Drugie piętro jest najwspanialsze. Prowadzą tu piękne wschody, na których końcu otwiera się ogromna kopuła wysoka na 17 metrów. Pod nią wielki tor okrągły, o którego rozmiarach daje pojęcie fakt, że mimo ustawienia na środku sali miejsc dla 300 widzów, może po torze jeździć stu i więcej cyklistów swobodnie przy dźwiękach muzyki cygańskiej. Od toru zaś bierze początek szeroka na 4½, długa na 450 metrów wstęga, zwijająca się ślimakowato pod górę i wznosząca się łagodnie wzdłuż ścian kopuły. Po bokach tej wstęgi, zda się, rozściela się zupełnie wiejski krajobraz: jest to panorama zręcznie malowana przez artystów Rubé i Moissona. Tym sposobem cyklista w dzień mniej pogodny, ma do rozporządzenia tor równy, długi tak prawie, jak pola Elizejskie, wolny od powozów i ruchu ulicznego i idący lekko pod górę wśród łudzącego wiosennego krajobrazu.

Trzęsienie ziemi, które w ubiegły poniedziałek nawiedziło Krapinę, dało się czuć także we Włoszech, a mianowicie w Wenecji, Veronie, Rovigno, Treviso i Padui.

Ilu ich jest w Austrji? Z ostatniego obliczenia ludności wynika, że jest w Austrji: osób nazwiskiem Mayer 107.111, nazwiskiem Müller 80.228, Schmid 74.983, Bauer 50.290, Kaiser 9.630, König 8.568, Fürst 4.281, Graf 5.345, Baron 1,017, Bischof 3.286, Papst 628.

Wilków, lisów, ptaków są również liczne tysiące. Najdziwaczniejsze nazwiska są żydowskie, wprost potworne, albo śmieszne. Pochodzi to stąd, że aż do końca wieku XVIII. żydzi nie byli spisywani, nie mieli uznanych nazwisk. Potem za cesarza Józefa nakazano ich ponazywać, więc urzędnicy dowolnie nadawali im nazwiska i zapisywali je. Jest to logiczny ruch, że obecnie żydzi coraz powszechniej nazwiska krajowe przyjmują. Na Węgrzech jest ta przemiana nazwisk na zwykłe, krajowe, oddawna już praktykowana.

Londyńscy rzezimieszkowie. W chwili, gdy na otwarcie sezonu zjedzie do Londynu mnóstwo osób z zagranicy i z prowincyj, ruchliwy tygodnik *Tit-Bits* wpadł na oryginalny pomysł wysłania jednego ze swych współpracowników do kilku słynnych londyńskich *pick pockets*, aby zbadał — nie tajemnice zawodowe, bo te są nieprzeniknione dla „profanów", lecz zyski „profesji". Otóż, jak się okazuje, zawód rzezimieszka nie jest tak zyskownym, jakby się zdawać mogło.

„Publiczność — mówił jeden z zapytywanych złodziei — ma zupełnie fałszywe pojęcie o naszych dochodach. Powiadam panu otwarcie, *pick-pocket* nie żyje, lecz wegetuje tylko. Zima jest dla nas ciężka. Ani rusz „pracować" z rękami zamarzniętemi. Zaledwie mogłem przeszłej zimy zarobić na opłatę pokoju umeblowanego i byłbym zginął z głodu, gdyby mi mój lichwiarz nie pożyczył pieniędzy. A pieniądze takie drogo kosztują, bo lichwiarze — to najwięksi złodzieje na świecie.

O tak, my bywamy okradani ustawicznie. Najdystyngowańsi ludzie pozwalają sobie nosić klejnoty fałszywe. Kiedyś chodziłem przez cały tydzień za jakimś gentlemanem, który lubi sobie głowę zaprószyć. Nareszcie ósmego dnia zdybawszy go pijanym na odludnej uliczce, wyciągnąłem mu szpilkę z krawatu — brylant wspaniały — jak się okazało, wart był 2 szylingi. A był to mój zysk całotygodniowy.

Z drugiej znowu strony jesteśmy wyzyskiwani przez paserów. Zdarzyło mi się ukraść zegarek, wartujący 30 funtów, który musiałem oddać paserowi za 5 funtów. Złoty zegarek podróżny przyniósł mi zaledwie pół funta. Co się tyczy portmonetek, zawierają one zwykle sumy tak małe, że nie warto nawet o tem mówić. Pozostaje nam więc działalność w omnibusach i tramwajach. Tu nasz żywioł. Nie kradniemy jednak, tylko sobie „przywłaszczamy" przedmioty, pozostawione przypadkowo na ławkach: laski, parasole, torebki itd. Koniec końców proceder nasz przynosi blisko pół funta dziennie. Porównaj pan zyski z ryzykiem, a przekonasz się, że życie nasze nie jest do zazdrości. Czas już doprawdy, żeby się „sezon" rozpoczął."

„Państwo przyszłości" w Chinach. O nieznanym dotychczas, a bardzo ciekawym szczególe z przeszłości Chin, czytamy w sprawozdaniu z posiedzenia akademji francuskiej, na którem p. Leon Caubert opowiadał o próbach utworzenia tam państwa na wzór ideału obecnych demokratów socjalnych. Rzecz działa się przed laty 800. W owym czasie był w Chinach mąż uczony i nadzwyczaj wymowny, nazwiskiem Quang-Ngam Che. Pragnąc uszczęśliwić ludzkość, obmyślił szereg reform, a mianowicie: upaństwowienie ziemi, wprowadzenie monopolów rządowych itd., zupełnie jak apostołowie socjalizmu. W owym czasie właśnie Chiny zostały nawiedzone licznemi klęskami: nieurodzajem, powodzią, trzęsieniem ziemi. Reformy były konieczne. Cesarz Chenusong postawił zatem Quang-Ngam-Che u steru państwa, pokładając wielkie nadzieje w jego rozumnych projektach. Reformator przedewszystkiem zniósł własność osobistą, rząd rozdawał swym poddanym po pewnej oznaczonej ilości gruntu. Mieli oni uprawiać ziemię, żywić się owocem swej pracy, a resztę państwu oddawać. Hodowcy bydła obowiązani byli zachować dla siebie tyle tylko sztuk, ile im było potrzeba na użytek osobisty, resztę mieli złożyć na ołtarzu dobra ogólnego. To samo mieli uczynić rzemieślnicy itd. Z początku szło jako tako, ale wkrótce wszyscy się zbuntowali: i rolnicy i hodowcy bydła i rzemieślnicy. Każdy chciał pracować tylko dla siebie. Jeden skarżył się, że mu dano grunt nieurodzajny, drugi — że sąsiad ma więcej od niego i tak bez końca. Kobiety, które według ustawy miały być wolne od pracy, musiały ręki przyłożyć, bo nikt pracować na „darmozjadów" nie chciał. Jednem słowem położenie stało się niemożliwe, głód zawitał. Quang-Ngam Che wraz z reformami swemi musiał ustąpić. Powrócono do dawnego porządku rzeczy.

Przejechanie. Dorożkarz jednokonny nr. 107 najechał wczoraj o godzinie 10. przed południem w ulicy Żółkiewskiej na terminatora rzeźnickiego Nuchima Ganga i obalił go na ziemię, skutkiem czego Gang odniósł dość znaczne uszkodzenia cielesne. Zaopatrzyła go stacja ratunkowa.

Wypadek na kolei. Onegdaj o godzinie 8. rano wezwano telefonicznie pogotowie stacji ratunkowej na dworzec Podzamcze, gdzie przy ładowaniu wagonów belka spadająca potłukła robotnika Jana Rymankiewicza. Skonstatowano u niego: złamanie jednego żebra, zdarcie naskórka na przestrzeni dłoni na łopatce, prócz tego liczne kontuzje na całem ciele. Założono mu opatrunek i odwieziono go do szpitala powszechnego.

Parę koni z wozem, łącznej wartości 120 zł. skradziono onegdajszej nocy z ogrodu realności przy ul. Błotnej pod l. 9, na szkodę p. Marcelego M.

Srebrny damski zegarek, podwójnie kryty znaleziony dnia 8. b. m. na placu Kapitulnym, obok szyn tramwajowych, zdeponowano w policji.

Zapiski pośmiertne. Feliks Przybyszewski, b. sekretarz rady powiatowej samborskiej, wychodźca z Królestwa Polskiego, zmarł we Lwowie w 78 roku życia.

Jubileusz Zacharjasiewicza. W programie rautu jubileuszowego, zapowiedzianego w „Kole" na niedzielę, dnia 16. bm., wezmą udział, prócz panny Szlezyger, oraz pp.: Wolfsthala i Borkowskiego, także pianistka panna Setmajer, oraz pani Stachowicz.

Podczas rautu deputacja „Czytelni dla kobiet" wręczy jubilatowi wieniec wawrzynowy, przyczem jedna z pań wygłosi prześliczny wierszyk Zacharjasiewicza pt. „Wieńce".

Colon parę innych posągów znakomitych marynarzy katalońskich.

Z ulic i placów, wewnątrz miasta położonych zasługują przedewszystkiem na uwagę szeroka i pięknemi domami zabudowana *calle Fernando*, plac Konstytucji i imponująca swoją wielkością *plasa de Catalunia*, będąca również jednem z wielkich ognisk ruchu handlowego.

Jakkolwiek początki Barcelony sięgają zamierzchłych czasów starożytności, to jednak nie wiele znajdujemy tu zabytków historycznych. Na *plasa Nueva* są dwie wieże, które mają pochodzić z okresu fenickiego. W jednym z domów na *calle de Paradis* kryją się otoczone dokoła nowoczesnemi budowlami przepyszne kolumny korynckie, pozostałe z jakiejś świątyni z czasów rzymskich. Na *calle de los Condes* wybudowali sobie niegdyś królowie aragońscy pałac w stylu gotyckim, dotąd nieźle zachowany. Wreszcie z wieków średnich pochodzi parę kościołów, jaką *Santa Maria de los Reyes* i wielka bazylika św. Eulalji, zawierająca wiele prześlicznych szczegółów, ale niestety dotychczas nieukończona.

Oto prawie wszystko, co w wielkiem tem mieście przypomina wieki minione. Zresztą wszystko żyje tu i oddycha życiem współczesnem, które na każdym kroku zdradza gorączkowe tętno XIX. wieku. Przechadzając się po ulicach Barcelony, zdawałoby się nawet, że jesteśmy w jednej z wielkich stolic środkowej Europy, gdyby nie ludność tamtejsza, a przedewszystkiem piękniejsza jej połowa, urocze Katalonki, przedstawiające wybornie zachowany typ grecki, który tak słusznie podziwiamy na posągach starożytnych.

Jak wiadomo, ludność nadbrzeżną Katalonji stanowią potomkowie dawnych Fenicjan i Greków, którzy już w czasach odległej starożytności zakładali tu liczne osady. Szczególniej ci ostatni tłumnie napływali na wschodnie wybrzeża iberyjskie. Dzięki też tej kolonizacji Katalończycy przedstawiają nierównie lepiej zachowany typ grecki, niż dzisiejsi mieszkańcy Hellady, albo też nadbrzeżnych okolic Tracji i Azji Mniejszej. Osobliwie kobiety odznaczają się czystością rysów greckich i wielce też różnią się od niewiast kastylijskich.

Kastyljanki są przeważnie niskiego lub średniego wzrostu, krępe i barczyste, o kształtach głowy bardziej okrągłych, niż owalnych. Cerę mają smagłą, a włos kruczy i gruby. Przeciwnie Katalonki są wysmukłe i bardzo zgrabnie zbudowane; włos ich jest wprawdzie także czarny, ale nader delikatny i bujny. Jeszcze więcej uroku dodaje im nader harmonijny owal twarzy i rysy prawdziwie greckie, jako też dziwna białość cery, którą tak rzadko spotykamy na południu. Całe ich zachowanie znamionuje skromność i pełna szlachetności prostota. Śmiało też mogę powiedzieć, że nigdzie nie widziałem tak wiele kobiet pięknych, o inteligentnym i szlachetnym wyrazie twarzy, jak na ulicach Barcelony.

* * *

W Hiszpanji walki byków są jednym z najulubieńszych tematów rozmowy. Budzą one powszechne zajęcie, przedewszystkiem zaś głośniejsi ich bohaterowie, a minowicie większą zręcznością odznaczający się *banderilleros* i *espadas*. Zdawało mi się, że i Katalonia nie stanowi pod tym względem wyjątku. Jakież było moje zdziwienie, kiedy zapytawszy przy obiedzie jednego z moich sąsiadów o najznakomitszych *toreadorów* barcelońskich, następującą otrzymałem odpowiedź:

— Niestety, pod tym względem nie mogę pana objaśnić, gdyż wcale nie bywam na walkach byków. W ogóle my Katalończycy nie lubimy tego rodzaju widowisk.

— Ależ w Barcelonie — odparłem — jest przecież także *plaza de Toros*, a amfiteatr jej jeden z największych w Hiszpanji, może pomieścić 10.000 widzów!

— Tak panie, ale to nie dla nas, to dla cudzoziemców.— Po chwili zaś, widząc, że słowa jego nie są dla mnie dostatecznie zrozumiałe, dodał jeszcze:

— To dla Kastylczyków!

Tu mimowolnie przypomniały mi się uwagi mojego towarzysza podróży, zdradzające bardzo wyraźne dążności separastyczne. Po dłuższej rozmowie z moimi sąsiadami przekonałem się, że tkwiły one głęboko w usposobieniu Katalończyków, a oparte były nietylko na odrębności językowej, ale zarazem na ogromnej różnicy charakteru, dzielącej ich od innych mieszkańców półwyspu pirenejskiego.

Katalończycy, podobnie jak ich praojcowie, są narodem nader inteligentnym, pracowitym i przedsiębiorczym. Z zamiłowaniem zajmują się handlem i przemysłem i w tym celu wiela z nich mieszka nawet w innych prowincjach lub w kolonjach hiszpańskich. Dzięki swej niezwykłej obrotności i wytrwałości w pracy, ludność katalońska zamożnością i oświatą znacznie przewyższa mieszkańców innych prowincyj. Z tego też powodu Katalończycy nawet w swym własnym kraju nie chcą oddawać się wielu zajęciom, nie wymagającym wyższego stopnia inteligencji i wykształcenia, a w następstwie i niepopłatnym; i tak n. p. wcale nie garną się do urzędów publicznych. Piastują je przeważnie Kastylczycy, którzy w dość wielkiej liczbie napływają do prowincyj katalońskich. Okoliczność ta wcale nie działa łagodząco na dawny antagonizm obydwóch narodowości.

Wskutek niezmiernej dumy tych przybyszów i przy nieustannem prawie ścieraniu się ich z ludnością miejscową, niechęć wzajemna wzrasta coraz bardziej, a Katalończycy w poczuciu swej niewątpliwej wyższości spoglądają na nich z najwyższą pogardą. Posuwają się pod tym względem nawet tak daleko, iż w ustach ich słowo *Castellano*, jest prawie synonimem nieuka, żebraka i niedołęgi.

Przy takich stosunkach wcale nie możemy się dziwić, że w Katalonji bardzo silnie objawiają się dążności, wręcz przeciwne dzisiejszemu centralistycznemu ustrojowi królestwa hiszpańskiego i że coraz bardziej wzrasta w niej liczba zwolenników dawnej jej odrębności i swobód prowincjonalnych.

(C. d. n.)

A. Hirschberg.

Pociągi spacerowe. Od dnia 13. czerwca rb. począwszy, aż do odwołania, kursować będzie z Zimnej wody do Lwowa, co święta i każdej niedzieli, nadzwyczajny pociąg osobowy lokalny nr. 135. Ten pociąg będzie odjeżdżał z Zimnej wody o godz. 8 wieczorem i przyjeżdżał do Lwowa o godz. 8 m. 15 wieczorem.

Od dnia powyższego wydawane będą w kasach osobowych we Lwowie dla wygody publiczności, bilety powrotne.

Publiczność udająca się w święta, lub niedziele do Zimnej wody, celem uniknięcia natłoku przy zwykłych pociągach osobowych, powraca nowo zaprowadzonym osobowym pociągiem lokalnym, który właśnie w tym celu kursować będzie.

Czasy przyjazdu i odjazdu nadzwyczajnego pociągu osobowego lokalnego nr. 135, podane są podług zegaru środkowo-europejskiego.

Sprawozdanie z działalności zarządu Macierzy szkolnej od 4. ... rb do 1. czerwca rb Do kasy wpłynęło 1176 zł. 86½ ct., wydatki wynosiły 157 zł. 18 ct., z tego 133 zł. 25 ct. na druki. Cały fundusz na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie, o ile się da obliczyć z powodu chwiejności kursu papierów, wynosi obecnie około 87.600 zł.

Zarząd poczynił w tym czasie dalsze kroki celem pozyskania sił nauczycielskich. Rezultatów w obecnej chwili jeszcze ogłaszać nie można.

Prośbę „Macierzy szkolnej" o pozwolenie na otwarcie gimnazjum w Cieszynie uchwaliła rada szkolna krajowa w Opawie na posiedzeniu d. 31. maja rb. wysłać do ministerstwa oświaty i wyznań, gdzie się już od kilku dni znajduje.

W Cieszynie d. 8. czerwca 1895.

Ks. Józef Londzin, sekretarz. *Ks. Monsignore Świeży,* prezes.

Zgromadzenie tygodniowe członków Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w sobotę dnia 15. czerwca rb. o godzinie 7 wieczorem w lokalu tow. Rynek l. 30. Na porządku dziennym: Sprawozdanie komisji konkursowej.

Bardzo dobrą myśl powzięła jedna z tutejszych nauczycielek, otwierając w Rymanowie pensjonat dla panien. Pomysł to bardzo szczęśliwy, gdyż niejednokrotnie zdarza się, że rodzice sami jechać nie mogą, a pragnęliby córkę oddać pod troskliwą opiekę, którą w nowo otworzonym pensjonacie napewno znajdą.

Kierowniczka pensjonatu wyjednała na korzyść swych kilkotygodniowych pupilek pewne ulgi w zarządzie kąpielowym, tak, że koszta dostatniego utrzymania i starannej kuracji nie będą wcale wygórowane.

Zaproszenie. Prezydjum izby rękodzielniczej zaprasza przełożonych i członków wszystkich korporacyj rękodzielniczych ze swemi sztandarami i światłem na uroczystość Bożego Ciała, które się odbędzie we czwartek d. 13. bm. o godz. 8½ rano. Zbór w ratuszu.

W szkole powtarzającej stowarzyszenia „Pracy kobiet", odbędzie się dnia 15. bm. o g. 12 w południe zakończenie kursu, połączone z wystawą robót, która otwartą będzie do g. 6 wieczorem.

Konkurs. Magistrat lwowski ogłasza konkurs na dwa posagi po 242 zł 25 ct. dla ubogich dziewcząt służących, jakie z fundacji imienia cesarza Franciszka Józefa I. założonej przez śp. dr. Malinowskiego. Do losowania tych posagów przypuszczone będą tylko dziewczęta służące, a więc pokojowe, garderobianki, kucharki, szwaczki itp., rodem z Galicji lub z Krakowskiego, religji chrześcjańskiej, w wieku od 18 do 30 lat. Warunki są: że od trzech lat zostaje w służbie we Lwowie u tego samego służbodawcy i że obowiązki służbowe przez cały czas służby nienagannie spełniała, i wreszcie, że jest stanu wolnego, nie posiada żadnego majątku i jest nieposzlakowanej konduity. Podania o przypuszczenie do losowania, zaopatrzone w potrzebne dowody, mają być wnoszone do magistratu najwyżej do 30. czerwca.

Program II zjazdu członków krajowych Towarzystw prawniczych, który odbędzie się w Stanisławowie dnia 29. i 30. czerwca br.:

W sobotę dnia 29. czerwca br. o godzinie 8½ rano uroczyste nabożeństwo w kolegjacie łacińskiej, poczem o godzinie 9½ w sali kasyna mieszczańskiego nastąpi powitanie uczestników zjazdu przez Towarzystwo prawnicze w Stanisławowie, następnie uroczyste otwarcie zjazdu i ukonstytuowanie przez wybór przewodniczącego zjazdu, dwóch zastępców i dwóch sekretarzy. Odczyt prof. dra Augusta Balasitsa: „Obawy i nadzieje z powodu reformy procesu cywilnego". O godzinie 3½ popołudniu: 1. Odczyt prof. dra Piotra Stebelskiego: „Pozytywizm w nauce prawa karnego i system kar". 2. Referat radcy wyższego sądu krajowego dra Adama Henzla: „O kierownictwie rozpraw karnych i okólniku ministerstwa sprawiedliwości z 15. maja 1895". 3. Referat adw. dra Zygmunta Zinsa: „O upaństwowieniu obrony w sprawach karnych i rozszerzeniu wpływu obrony na śledztwa karne". O godzinie 8. wieczór w sali teatralnej raut przy wolnym wstępie dla członków zjazdu i ich rodzin, tudzież dla zaproszonych gości z miasta i okolicy.

W niedzielę dnia 30. czerwca 1895 o godz. 9. rano: 1. Odczyt prof. dra Stanisława Głąbińskiego: „O reformie podatkowej w Austrji". 2. Referat dra Władysława Stesłowicza: „O zmianach, zapowiadających się w dotychczasowej organizacji gospodarstwa wiejskiego". 3. Referat prof. dra Ernesta Tilla: „O instytucji sędziów polubownych". 4. Referat Fr. Angielczykowskiego: „O potrzebie reformy ustawodawstwa w sprawach spadkowych w ogólności, w szczególności zaś co do sposobu spisywania aktów spadkowych i ustanawiania opieki". 5. Referat dra Stanisława Hofmokla: „O potrzebie i zasadach ustawodawstwa czekowego w Austrji". O godzinie 3½ popołudniu: 1. Referat adjunkta sąd. Rom. Aleks. Lewandowskiego: „O naglącej potrzebie pomnożenia sił sądowych w kraju". 2. Odczyt prof. dra Ostrożyńskiego: „O prawie człowieka do śmierci". 3. Referat dra Zygmunta Zinsa: „O potrzebie i granicach ... praktycznych i prawnych dla sędziów i adwokatów i o ułatwieniu warunków do przejścia z zawodu adwokackiego i odwrotnie". 4. Zamknięcie zjazdu. O godzinie 8. wieczór w sali kasynowej wspólna biesiada. W poniedziałek dnia 1. lipca b. r. urządzoną będzie dla członków zjazdu, ich rodzin i gości zaproszonych osobnym pociągiem wycieczka do Woroniaki, słynnego wodospadu w Dorze i mostu kolejowego w Jaremczu.

Psalmy polskie.

I.

„Ojcze nasz".

Za naszą dumę i grzeszną swawolę
Na ciężką, Panie, skazałeś nas dolę;
Więc my też z jękiem wołamy do Ciebie:
„Ojcze nasz, któryś jest w niebie!"

Od stu lat z górą już przemoc zwierzęca
Nad imię naszą i wiarę się znęca
I wiedziem' żywot jak gdyby wyklęci: —
„Niech imię Twoje się święci!"

O — bo z niem w sercach otucha nam rośnie,
Że raczysz wejrzeć raz na nas litośnie
I że się skończą nasze krwawe znoje: —
„Przyjdź, Panie, królestwo Twoje!"

Jeżeli jednak za grzechy przeszłości
Jeszcześmy Twojej niegodni litości: —
„To niech jak w niebie wola Twoja, Panie,
Tak i na ziemi się stanie!"

Lecz by narodu nie zniszczyły marnie
Srogiej niewoli i głodu męczarnie,
Nie skąp nam, Panie, daru niebieskiego: —
„Daj chleba nam powszedniego!"

A gdy my cierpim' już za ojców grzechy,
Racz nam użyczyć chociaż tej pociechy,
Że już nie będą cierpieć za nas syny: —
„I nasze odpuść nam winy!"

Bo i my również — posłuszni Twej woli —
Choć łzy popłyną i serce zaboli,
Ilekroć krzywdy od wrogów doznamy,
„Dla Ciebie im odpuszczamy."

A że są chwile słabości u ludzi
I rozpacz łatwo chęć zemsty w nich budzi,
Więc by powstrzymać grzeszne uniesienie: —
„Nie wódź nas na pokuszenie"...

Lecz nim pokuty dopełni się miara,
Nim do Twej łaski wróci Polska stara
I naród zbudzi wolności zaranie: —
„Zbaw ode złego nas, Panie!"
Amen.

Fr. Waligórski.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek po raz szósty „Podróż naokoło ziemi w 80 dniach", widowisko sceniczne w 5 oddziałach, a 14 obrazach przez Juljusza Verne i A. Dennery. muzyka Fr. Suppe'go.

„Podróż naokoło ziemi" graną będzie od piątku począwszy pięć razy z rzędu po cenach dramatn.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Uprzyw. galic. akcyjny Bank hipoteczny. Z dniem 31. maja 1895 roku było w obiegu 4½% listów hipotecznych zł. 30,413.700, 5½ premjowanych listów hipotecznych zł 9,205.000, 5½ listów hipotecznych zł. 1,657.200. Łącznie zł 41,275.900. Asygnacyj kasowych było w obiegu zł. 1,795.050.

Dyrekcja kolei państwowych ogłasza: Rokowania wdrożone z rządem bułgarskim z powodu zaprowadzenia z początkiem bieżącego roku nowych opłat akcyzowych w Bułgarji, doprowadziły do porozumienia względem zasad definitywnej konwencji handlowej, zmierzającego przedewszystkiem do uregulowania ceł i opłat akcyzowych w sposób następujący:

Bułgarja zatrzymuje dotychczasowy system oclenia według wartości, a wymiar tego cła ma wynosić przeciętnie z reguły 14 proc., począwszy od 1. stycznia 189. roku, do którego to czasu pozostaje w mocy 10 i pół procentowa stopa tegoż cła w obowiązującem teraz prowizorjum handlowem.

Co do akcyz nastąpi w definitywnej konwencji obniżenie wprowadzonych teraz opłat: przy surogatach kawy (włączając kawę Franka) z 50 na 20 franków, przy zapałkach ze 100 na 30 fr. i przy mydle perfumowem z 300 na 50 fr., od 100 klgr. netto, a nadto zostaną opłaty akcyzowe przy najgłówniejszych artykułach naszego obrotu handlowego z Bułgarją ściśle unormowane.

Definitywna konwencja handlowa ma obowiązywać do 31 grudnia 1903 roku i wejść w życie o ile możności z 1. stycznia 1896 r., a dotyczące rokowania z rządem bułgarskim, będą podjęte w najnowszym czasie. Ze względu na ważność i nagłość tej sprawy, pożądanem jest poznać życzenia naszych interesentów, tak co do zawrzeć się mającej konwencji, jak i co do oznaczenia tych poszczególnych artykułów, przy których należałoby żądać obniżenia przeciętnej 14 proc. stopy cła od wartości, dla tego też izba handlowa i przem., uprasza wszystkich w obrocie handlowym z Bułgarją interesowanych o udzielenie jej swych opinij co do powyższych kwestyj, a to w nieprzekraczalnym terminie do 15. b. m.

Zaraza nierogacizny. Min. spraw wewn. postanowiło na wniosek rady sanitarnej w Wiedniu, że cel m tłumienia „zarazy świń" (Schweineseuche, Schweinepest) mają być stosowane wszystkie przepisy weterynarsko-policyjne istniejące dla róży wąglikowej świń (Schweinerothland) z z tem zastrzeżeniem, że gdy „zaraza świń" jest chorobą ogólną, gorączkową, zakaźną, wywołaną przez swoisty zarazek (bacterium), nie wolno pod żadnym warunkiem dopuszczać do konsumcji ludzkiej mięsa ze świń, dotkniętych tą zarazą, a więc nie wolno dozwolić na sporządzanie z takiego mięsa wyrobów masarskich, wędlin, peklowin, konserw i t. d.

Ostatnie wiadomości.

Rusini stawiają w okręgu stryjskim kandydaturę ks. Dawydiaka z Tuchli na posła do sejmu, w okręgu żydaczowskim dra Oleśnickiego ze Stryja, w okręgu brzeżańskim ks. kanonika Piórki ze Lwowa.

Omawiając list pasterski arcyb. wiedeńskiego dra Gruschy, powiada *Grazer Volksbl.* pomiędzy innemi: „Na Zielone świątki oczekiwano listu pasterskiego ze strony całego (?) episkopatu austrjackiego. List taki nie pojawił się i to dowodzi, że zamierzona wspólna demonstracja biskupia, na rzecz jednolitego kierunku ruchu socjalnego, do skutku nie przyszła. Obecnie też jest być może podstawą do twierdzenia, że misja kard. Schönborna do Rzymu się nie udała."

Z Rzymu donoszą pod d. 11. b. m. austrjacko-węgierski ambasador, hr. Revertera wręczył papieżowi znaczne sumy, które cesarz Franciszek Józef oddał Leonowi XIII do dyspozycji na cel założenia ruskiego kolegjum w Rzymie.

Wychodzący w Tryjeście dziennik *Mattino* donosi, że w poniedziałek aresztowano na „Monte Citorio" czterdzieści sześć podejrzanych indywiduów, którzy uzbrojeni byli w rewolwery i sztylety.

Zmiana w wezyra — jak widać to z głosów prasy — została w Stambule z zadowoleniem przyjętą. Nowy w. wezyr Said pasza zażywa długoletnich sympatyj, ogólnie mają zaufanie do jego energji i powiadają o nim, że o ile to dotyczy polityki zagranicznej, Said przywiązuje zawsze wielką wagę do przyjaznych stosunków Turcji z Niemcami. Co do rokowań armeńskich, faktem jest, że odpowiedź Porty na zbiorową notę mocarstw dotychczas nie została jeszcze ogłoszoną. Trzeba też cierpliwie wyczekiwać autentycznego jej tekstu, aby módz wyrobić sobie sąd o zarzutach Turcji.

„Carskie prawosławne Towarzystwo palestyńskie, uznało za potrzebne, wytoczyć wojnę Leonowi XIII. Mianowicie wydało ono broszurę w języku arabskim, w której polemizuje z ostatnią encykliką papieską, zwróconą do chrześcjan Wschodu, a wzywającą tychże do ponownego złączenia Kościołów. Autorem rzeczonej broszury jest archimandryta Rafał i on sam przetłumaczył ją na język arabski. Jak pisma rosyjskie twierdzą we właściwym im delatorskim tonie, propaganda katolicka objawia się od niejakiego czasu nader gorliwie i energicznie właśnie wśród tych arabskich mieszkańców Palestyny, którzy zostali dla prawosławia pozyskani. Propaganda wspomniane — dodają te pisma — ma oczywiście na celu zwerbowanie Arabów prawosławnych pod sztandar Rzymu. Palestyna, podobnie jak Syrja i Egipt, zalana jest misjonarzami z Zachodu i przez rozmaite zakony katolickie, które nie szczędzą najrozmaitszych zabiegów i wysiłków, grosili nakłonienia Arabów prawosławnych do unji z Rzymem. Otóż broszura archimandryty Rafała ma na celu zwalczać tę propagandę i otworzyć oczy Arabom na wielkie korzyści moralne, jakie zlewa na nich prawosławie.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 12. czerwca (*Z komisji budżetowej*) Wczorajsze obrady w komisji budżetowej nad sprawą cylejską nie zostały wprawdzie doprowadzone do końca, ale mimo to zaostrzyły sytuację tak dalece, że nawet najżarliwsi przyjaciele koalicji wśród posłów przyznawali istnienie wielkiego dla koalicji niebezpieczeństwa i pod wrażeniem obawy i przygnębienia powrócili do domów.

Jak rzecz dziś się przedstawia, jest przyjęcie pozycji cylejskiej pewnem, a lewica zapędzona została w sytuację, z której prawie, że nie można znaleść wyjścia. Jeżeli bowiem zapadnie uchwała pomyślna dla gimnazjum w Cylei, wówczas jest niemal pewnem, że znaczna część posłów wystąpi ze stronnictwa lewicy. Kierownicy stronnictwa wiedzą o tem dobrze i zastanawiają się obecnie, czy, aby utrzymać Plenera, warto poświęcić jedność stronnictwa.

Rola Plenera w tej całej sprawie jest niemal śmieszna. On, patentowany przewódca Niemców, musi teraz jako minister finansów bronić tego stanowiska przeciw własnemu stronnictwu.

Zastanawiano się także wczoraj nad możliwością uchwalenia prowizorjum budżetowego aż do jesieni, przez co sprawa cylejska zostałaby na razie wyminiętą, a tymczasem możnaby się załatwić z reformą podatkową. Brzmi to wprawdzie trochę nieprawdopodobnie, ale u gabinetu, który tak bardzo przywiązany jest do swoich tek, nie jest bynajmniej niemożliwem. Zresztą posłowie wszystkich stronnictw doszli już do takiej zuchwałości w walce o mandaty i inne rzeczy, że każde inne rozwiązanie sprawy jest także możliwe.

Jako pierwszy przemawiał wczoraj referent komisji budżetowej p. Beer w sposób bardzo umiarkowany i w końcu rzekł, iż nie może polecić do przyjęcia cylejskiej pozycji budżetowej.

P. Hallwich występował bardzo ostro przeciw tej pozycji, wspominając o konsekwencjach, jakieby to za sobą musiało pociągnąć. W każdym razie stronnictwo mowcy zastrzega sobie wniesienie wotum mniejszości.

Również gwałtownie protestował p. Haase. Co powiedzieliby Polacy — rzekł on między innemi — gdyby tak rząd chciał im otworzyć w Krakowie ruskie gimnazjum?

P. Klun przemawiał gorąco za przyjęciem pozycji cylejskiej.

Minister Madeyski oświadczył, iż rząd musi dotrzymać danego słowa i prosił o głosowanie na korzyść gimnazjum w Cylei.

P. Herold przemawiał za przyjęciem, szydząc z lewicy, że ona mimo to pociągnie dalej taczki koalicyjne.

Z mowy p Mengera ciekawe jest do zaznaczenia to, że zapewnił on słowem honoru, iż zjednoczonej lewicy nic o tem nie wiadomo, ażeby w łonie koalicji przy jej tworzeniu miały być zawarte jakieś układy w sprawie cylejskiej. (Z tego wynika właśnie, że te układy zostały za plecami stronnictwa akceptowane przez Plenera, który chciał koniecznie dobić się teki ministra).

P. Bareuther oświadczył imieniem deutsch-nacjonałów, że oni nietylko przeciw tej pozycji, ale — po oświadczeniu min. Madeyskiego — przeciw całemu budżetowi będą głosować.

P. Piniński przedstawił znaną uchwałę Koła polskiego w tej sprawie i zbijał zarzut, jakoby przez sprawę cylejską autonomja Styrji była naruszoną. Polacy będą głosowali za przyjęciem tej pozycji, musieliby jednak bardzo ubolewać, gdyby to miało pociągnąć za sobą daleko idące polityczne skutki dla koalicji.

Na tem przerwano rozprawę.

Wiedeń 12. czerwca. W izbie mówią jedynie o przesileniu i snują prawdopodobne kombinacje.

O rozwiązaniu izby na razie nie może być mowy, bo byłby to nadzwyczajny wypadek, gdyby parlament rozwiązano dlatego, iż przyjęte zostało przedłożenie rządowe (o reformie podatkowej).

Jutro odbędzie się posiedzenie zjednoczonej lewicy. Gorące żywioły nalegają na to, by natychmiast wystąpić z koalicji i zająć stanowisko przeciw ustawie podatkowej. Stronnictwo Plenera radeby zwlekać, uczynić stanowisko partji zawisłem od wotum pełnego klubu, a tymczasem głosować za utworzeniem niższego gimnazjum słoweńskiego w Cylei.

Na razie sytuacja jest niewyjaśnioną. Rząd dokłada wszelkich starań, celem pośredniczenia w izbie.

Opozycja wprowadziła nowy sposób przewlekania: żąda przed każdem głosowaniem, zgodnie z regulaminem izby, 10 minut pauzy.

Hr Gołuchowski w delegacji węgierskiej.

Na posiedzeniu komisji dla spraw zagranicznych węgierskiej delegacyj wypowiedział hr. Gołuchowski następującą mowę:

Jest to dla mnie szczególnym zaszczytem, że pozostałem wybrany na następcę wysoce zasłużonego męża stanu, który przez 14 prawie lat, z równem szczęściem, jak zręcznością kierował zagranicznemi sprawami monarchji, którego polityka, uznana za najwłaściwszą i najodpowiedniejszą dla naszych interesów, tak głęboko zapuściła korzenie. Ta polityka, której wiernym i przekonanym zwolennikiem zawsze byłem, da się ująć w następujące krótkie wyrazy:

Niezłomne utrzymanie podstawy, która nietylko nie wyklucza utrzymania najlepszych przyjacielskich stosunków ze wszystkiemi innemi mocarstwami bez różnicy, ale utrzymanie takich stosunków uznaje za konieczny warunek.

Przyjacielskie stosunki, które obecnie utrzymujemy, odpowiadają zatem do tego stopnia celom i zadaniom naszego przymierza z Niemcami i Włochami, że podtrzymywanie ich narzuca się niejako jako nakaz obowiązku. Bądźcie więc przekonani panowie, że nie zaniecham niczego, aby odpowiedzieć temu zadaniu.

Pomimo zmiany osobistej w ministerstwie spraw zagranicznych, o zmianie w kierunku naszej polityce zagranicznej, albo w ogóle o zmianie systemu absolutnie nie może być mowy. Wyniki, jakie osiągnięte zostały na drodze dotychczas przestrzeganej, są natury tak zadawalniającej, że nic lepszego nie możemy pragnąć, a to tem mniej, że stan rzeczy przez to wytworzony odpowiada najwierniejszym tradycjom i aspiracjom monarchji, która daleka od zaczepnych tendencyj, zawsze dążyła, aby szukać zadowolenia w pokojowym rozwoju międzynarodowych stosunków, we wzmocnieniu swej powagi i mocarstwowego stanowiska na zewnątrz, jakoteż w poparciu postępu i dobrobytu ludów.

Od ostatniej sesji delegacyj pomyślne polityczne położenie, które tylko co miałem zaszczyt skonstatować, nie doznało żadnej zmiany; na widnokręgu nie widzę żadnej chmury, któraby we mnie mogła obudzić obawę, że sytuacja w czasie dającym się przewidzieć, dozna zamącenia. Wobec tak spokojnych konstelacyj widzę przedewszystkiem szczególniejsze pole działalności dla siebie w ciągłym rozwoju naszej polityki handlowej i w ściśle z nią związanej, racjonalnej organizacji pewnych gałęzi naszego ustroju reprezentacyjnego, a względnie konsularnego.

W tym celu mam zamiar przed przyszłoroczną delegacją wystąpić z projektami, których przeprowadzenie, ze względu na stosunki zmienione przez ostatnie wypadki na dalekim Wschodzie, wydaje się być potrzebnem.

A teraz pozwolą panowie, że pominę dalsze objaśnienia; jestem jeszcze za krótko w urzędzie, zbyt mało obeznałem się z niektóremi kwestjami szczegółowemi mojego wydziału, ażeby się wdawać w wyczerpujące przedstawienie rzeczy. Pozostaje mi jeszcze polecić się życzliwości panów i prosić, abyście byli przekonani, że niczego nie zaniedbam, ażeby w przyszłości także pozyskać wasze zaufanie.

Nie potrzebuję bowiem zapewniać, że zarówno interesa całej monarchji, jak interesa każdej jej części, a zatem i interesa Węgier bardzo gorąco leżą mi na sercu i że zawsze będą się starał reprezentować je według mojej najlepszej wiedzy i sumienia. (*Żywe oklaski. Eljen! Potakiwania*).

Delegacje wspólne.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 12. czerwca. Komisja delegacji węgierskiej dla spraw zagranicznych przyjęła budżet ministerstwa spraw zagranicznych w dyskusji ogólnej, jakoteż i w szczegółowej, poczem posiedzenie zamknięto. Na jutrzejszem posiedzeniu nastąpi sprawdzenie sprawozdania.

Telegramy „Dziennika Polskiego.

Wiedeń 12. czerwca. *Pol Corr.* zapewnia, że Cankow nie został w Petersburgu przyjęty przez cara Mikołaja, przyznaje jednak, że konferował w urzędzie spraw zagranicznych.

Wiedeń 12. czerwca. Na zgromadzeniu ludowem, które miało zupełnie spokojny przebieg, zaprotestowali wczoraj wiedeńscy robotnicy przeciw projektowi reformy wyborczej, wypracowanemu przez subkomitet.

Temeszwar 12 czerwca. W kopalniach Reschwitz wybuchł wielki strejk. W nocy zarekwirowano wojsko.

Londyn 12. czerwca. W izbie niższej wniósł dep. Bowles interpelację, czy rządowi wiadomo jest o zawarciu przymierza rosyjsko-francuskiego, oraz o traktacie między Rosją a Chinami.

Sekretarz stanu Grey odpowiedział na tę interpelację, że rząd nie może dać żadnych wyjaśnień w sprawie rokowań innych mocarstw.

Londyn 12. czerwca. Rosyjska granica naprzeciw tureckiej Armenji otrzymała wzmocnione załogi wojskowe.

Paryż 12. czerwca. Pisma tutejsze utrzymują, że zaraz po uroczystościach kilońskich ogłoszony zostanie tekst przymierza między Francją a Rosją. Tylko *Temps* powątpiewa, czy takie formalne przymierze istnieje.

Bruksela 12. czerwca. Podczas wczorajszej rozprawy w parlamencie nad ustawą szkolną, powstało na galerji jakieś indywiduum i cisnęło na króla pospolitą obelgę. Indywiduum to natychmiast uwięziono.

Bruksela 12. czerwca. Anarchista Jagołkowskij (znany jako br. Sternberg) skazany został na 20 lat więzienia.

Wiedeń 12. czerwca. W pożarze kopalń w Katowicach poniosło śmierć ogółem 20 osób, wielu zaś jest ciężko rannych.

Wiedeń 12 czerwca. Donoszą tutaj, że w wielu szląskich miejscowościach dało się wczoraj uczuć lekkie trzęsienie ziemi.

Wiedeń 12. czerwca. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 409·12, węg. kredyty 495·75, anglosy 173·—, laenderbanki 285 —, sztacbany 445 62, lombardy 112 75, elbethale 301.50, tytoniowe 235·—, alpiny 98 20, renta majowa 101 30, węg. złota —·— austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·25, los turecki 83·80, uniony 346 75.

Berlin 12. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat) Kredyty 252·75 (407·96), lombardy 47 75 (113 31). węg. renta złota 103·40 (123·32), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 11 czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 343 12 (408·73), lombardy 97 50 (112 91), renta węg. złota —·— (— —), koronowa —·— (—·—).

Berlin 12. czerwca. Wczoraj odbyła się tu uroczystość odsłonięcia pomnika Marcina Lutra. W zastępstwie cesarza obecnym był książę Fryderyk Leopold.

Berlin 12. czerwca. *Berliner Tageblatt* dowiaduje się z Petersburga, że stan zdrowia następcy tronu, wielkiego księcia Jerzego jest krytyczny; cierpi on na galopujące suchoty i oddycha obecnie już tylko jednem płucem.

Rzym 12. czerwca. Prezydentem nowej izby posłów wybrano wczoraj 268 głosami kandydata rządowego, Ville. Kandydat opozycji, książę Caetani, otrzymał 156 głosów. Socjaliści oddali 8 głosów na dep. Barbato. Wybór Villi powitała większość nader sympatycznie.

Kilonja 12. czerwca. Eskadra austrjacka zawinęła tu wczoraj. Powitano ją salwami działowemi.

Ateny 12. czerwca. Utworzono gabinet pod prezydencją Teodora Delyanisa.

Madryt 12 czerwca. Dwanaście tysięcy urlopników powołano pod broń.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 12 czerwca godz. 2. min. —.

Akcje kred.	409 37	Wied. losy	— —
Alpiny	98 80	Akcje tyton.	234 50
Kredyty węg.	445 25	4% Poż. kraj. z r. 1893	98·40
Anglobanki	173·—		
Uniony	346 75	Elbethale	300 75
Ludwiki	—·—	Länderbanki	284·80
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	123 35
Lombardy	112 50	Bankvereiny	166 20
Losy tureckie	84 40	Wspólna rentap.	101·25
Staatsbahny	444·25	Ruble	131·—
Czerniowieckie	337 50	100 marek niem.	59 20
Gal. obl. prop.	98·—	Napoleond'ory	9·60

Przyjechali do Lwowa

dnia 12. czerwca 1895.

HOTEL ŻORZA. W. mrgr. Gordonowa z Nieżuchowa. S. Ceński z Wodnik R. Wojciechowski z Dąbrowy. L. Seeling z Izdebnika. Z. Łastawiecki z Lipnik. O. Schnell z Firlejówki. S. Wachowicz z Dawidkowiec. E. Hoffmann z Czercza A. Lickenbach z Mycowa G. Platz z Borysławia. P. Mehrle z Fenstwangen.

Wydawca: Józef Laskownicki Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.